

Co słychać w gminach Wiele zależy od ludzi...

...tędy wiosek nasuwa się po wycieczkach w gminach. Także w tym roku wojewoda białostocki — Marian Gała kontynuując spotkanie z kadrą administracji terenowej. Odwiedzając urzędy, rozmawia z urzędnikami w ich miejscu pracy, przy biurkach. To, na co oni zwracają uwagę, jest ogólnie znane. Są nadmiernie obciążeni obowiązkami, wynikającymi z podziału deficytowych dóbr. Zająć te zajmują im niemal 50 proc. czasu pracy. Pociągające jest to, że coraz częściej słychać głosy o przekazaniu owych czynności placówkom handlowym.

Po drugie — wyposażenie techniczne w niektórych urzędach świadczy o dużym dystansie między potrzebami, a możliwościami. W Orli referent finansowy zamiast naciśnąć klawisz komputera, przesuwa guziki na liczydłach.

Są też sprawy, które w większej mierze zależą od inicjatywy, pomysłów i zaangażowania ludzi pracujących tam, w terenie. Oto przykłady z niedawnej wizyty. W budynku Urzędu w Białowieży widać rękę gospodarza. Jest czysto, estetycznie, informacje

dia interesantów czytelnie i w właściwym miejscu. W Orli już nie to, ale jeszcze nie najgorzej.

Eugeniusz Pawluczek, naczelnik w Białowieży — ma się czym pochwalić. W budowie jest duża szkoła, w remoncie — kino. Działki budowlane czekają na chętnych. W ostatnich latach ulepszone chodniki. Pod względem działań inwestycyjnych nie ustępuje mu także Mikołaj Ziniewicz, naczelnik w Orli. Tu również wzniesiony jest nowy budynek szkoły, z myślą o celach kulturalnych remontowana jest była synagoga. Czyni się przygotowania do budowy nowego ośrodka zdrowia. Ulice są zadbane, ogrozenia estetyczne, chodniki nowe, sklepy w miarę dobrze zaopatrzone.

Okazuje się, że jak się chce, to można. W woj. białostockim jest wiele miejscowości, w których ludzie nie opuszczają rak. Wystarczy po drodze do Orli zatrzymać się w Proniewicach. Widać jest wyjątkowo zadbane, chociaż sami mieszkańcy twierdzą, że jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa. Na wiosnę mają zamiar pokazać się z jeszcze lepszej strony.

Jeżeli problemu się nie dostrzega, to jeszcze nie znaczy, że on nie istnieje

— Dziś partia nie może pracować, tak jak kilkanaście lat temu — mówi I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w GRAJEWIE, KAZIMIERZ WADOŁOWSKI. — Czas się zmieniać. Obecnie partia nie powinna w zakładzie rządzić, lecz inspirować, współuczestniczyć w realizacji wspólnych zamierzeń, być na czele przemian w życiu gospodarczym i społecznym. Tylko takie działania budują jej autorytet.

SIEDMIEDZIESIAT DWA podstawowe organizacje partyjne (w tym siedemdziesiąt wiejskich), 1325 członków (wśród nich ponad 34 proc. robotników) — tak najkrócej można przedstawić PZPR w mieście i gminie Grajewo.

— Sytuacja ostatnio się ustabilizowała — kontynuuje

na ze słabych stron niektórych podstawowych ogniw na naszym terenie.

Co jednak zrobić z organizacjami, gdzie nie się widać, które figurują jedynie w statystyce? — Jest to problem — Kazimierz Wadołowski zastanawia się chwilę. — Omówiliśmy to na Egzekutywie KMG. Jednocześnie jej członkiem przydzielił pod opiekę po dwie POP, gdzie nie dzieje się najlepiej. Przeprowadziliśmy także rozmowy z kierownikami zakładów pracy. Zobowiązaliśmy ich do udzielenia szerokiego wsparcia or-

niedawno Komitet Środowiskowy Nauzycieli, bo może brak nam z nimi wspólnego języka, nie do końca znamy ich problemy. Choć szczerze mówiąc, nam też nie zawsze starcza argumentów...

— Siła partii, jej autorytet musi opierać się na faktach, a nie na słowach — stwierdza Wadołowski. — Ludzie muszą wiedzieć, że ich wnioski i postulaty są realizowane, nie pozostają bez odpowiedzi, że są naprawdę współgospodarzami w zakładach pracy, ich opinia się liczy, że ich praca społeczna przynosi konkretne rezultaty. Jeśli tak jest, szereg PZPR zwiększają się. Dlatego też z

Jakie rezultaty — taki autorytet

sekretarz — a nawet poprawia. Przyjeżdżamy kilkudziesięciu kandydatów. Jednak do stanu z 1980 roku jest jeszcze daleko. Naturalnie, jakość jest ważna, jednakże o zasięgu działania i wpływu decyduje też wielkość naszych szeregów. Dlatego zaszliśmy, że każda z organizacji w przeciągu bieżącej kadencji przyjmie dwóch kandydatów.

Niepokoi nas zwłaszcza sytuacja na wsi. Teraz ciężko rozmawia się z ludźmi. Rolnicy kalkulują, co ja z tego będzie miał? To pytanie zawyża wykładnię dyskusji do punktu wyjścia. Stwierdziliśmy, że tam, gdzie jest prężny aktywny, rekrutujący się z towarzyszy zatrudnionych w instytucjach obsługi rolnictwa, praca przebiega dobrze. Na przykład w Lipińskich. Tamtejszą POP opiekują się Eugeniusz Czymek. Od członków partii wyszła inicjatywa wybudowania sklepu, realizuje się szereg zgłoszonych przez nich wniosków. A efekt?

ganizacjom. Co miesiąc odbywają się też spotkania z I sekretarzami podstawowych organizacji partyjnych. Mają one charakter szkoleniowy, inspirowany. Również na posiedzeniach egzekutywy analizujemy sytuację w poszczególnych organizacjach, podejmując stosowne decyzje.

— Nie wszystko nam jednak wychodzi — przyznaje sekretarz. — Na przykład w oświacie. Rzecz nie w tym, że brakuje partyjnych nauczycieli. Jednak za mało przedstawicieli tego zawodu wstępuje do PZPR. Wydaje mi się, że przyczyną są co najmniej dwie. Przede wszystkim atmosfera na naszych uczelniach nie sprzyja kreowaniu postaw aktywnych, zaangażowanych politycznie. Po drugie — nie ma o ukrywać — nasz POP w szkołach nie trafił młodym nauczycielom zaangażowanym, zaangażować ich, brak im siły przekonywania. Probowałismy temu zaradzić. Powołaliśmy nawet

całą konsekwencją pilnujemy, aby wszystkie pytania, zgłoszone na zebraniach POP wzięto pod uwagę.

W większości dotyczą one spraw macierzystych zakładów pracy. Załatwiane są na miejscu. Te o charakterze bardziej ogólnym, trafiają do instytucji działających na szczeblu gminy, czasem — województwa. W 1987 roku tych ostatnich było 37. Dotąd bez odpowiedzi pozostały dwie.

Wydałoby się, że niektóre sprawy są błahsze. — Jednakże zauważone nieprawidłowości w takiej na przykład sprawie, jak terminowe dostarczanie pieczywa do wsi Popowo, niszczenie nie ułożonych jeszcze piątek chodnikowych psują ludziom krew, nastawiają negatywnie do rzeczywistości. Poza tym, te „drobiazgi” okazują się często sprawami, których od wielu lat nie dawano się ruszyć.

ciąg dalszy na str. 4

Do pracy... jak ptak

CZULE uciałowawszy żonę i dzieci, spieszący się do pracy urzędnik poprawił kapelusza na głowie. Następnie nacisnął guzik wewnętrznej kieszeni marynarki i... wzbil się płynnie w obłoki dołączając do stada latających po niebie innych urzędników w teckach w rękach.

py uczonych japońskich na początku przyszłego wieku ludzkość czeka nowa rewolucja — naukowo-techniczna, związana z masowym wdrażaniem materiałów charakteryzujących się „stawianiem zerowego oporu” przy przepływie prądu stałego w temperaturze niemal pokojowej”.

Staszów moich wspomnień

Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, którego członkowie mieszkają również w naszym regionie, ogłasza konkurs na prace (reportaż, esej itp.) pt. „Staszów moich wspomnień”. Nie powinny one przekraczać 25 stron maszynopisu (z podwójnym odstępnem), należy je wykonać w 3 egzemplarzach, z zachowaniem 4 cm marginesu z lewej strony. Autorzy proszeni są o przesłanie ich w terminie do 30 kwietnia br. pod adresem: Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, Sekcja Historyczno-Literacka, 28-200 Staszów, Rynek 1.

Ponadto — twierdzą uczeni japońscy — przed końcem drugiego dziesięciolecia XXI wieku, ludzie będą mogli latać „jak ptaki”, ponieważ zastosowanie nadprzewodników już obecnie w warunkach laboratoryjnych pozwala przyspieszać siły przyciągania ziemskiego.

Za najlepszą pracę przewiduje się nagrodę 20 tys. zł. Ponadto trzy najlepsze zostaną zamieszczone w kolejnym numerze „Almanachu Staszowskiego”. Materiały konkursowe będzie oceniało pięciosobowe jury pod kierunkiem pisarza Ziemi Staszowskiej — Adama Bienia. W pracach przewidzianych do druku zastrzeżenie jest prawo dokonywania zmian tytułów, skrótów oraz poprawek stylistyczno-jezykowych. STK nie zwraca rękopisów. (lk)

Pierwszy egzamin u prof. Smolukowicza. Trudny nie jest, ale różnie bywa.

Esja egzaminacyjna na półmetku

Byłe do przodu

ESJA — sprawdzian wiedzy, umiejętności, ale także szczerecia. Ktoż z zdających nie doświadczył pecha — jak już się potknął przed profesorem, to akurat z tej części materiału, na opanowanie której nie starczyło czasu.

Jakby nie liczyć nieprzespanych nocy, godzin nad podręcznikami, skrypkami i notatkami, odrobina szczęścia może przedyspanować o wszystkim. Przedmioty egzaminacyjne

zwykle mawiać brać studentka podzielić można na te których najtrudniej się nauczyć (bo dużo materiału) oraz na te, które najtrudniej zdać.

Od tygodnia w uczelniach białostockich, podobnie jak w całym kraju, gorączka egzaminacyjna. W czystelnich tłok, w akademickich spokój, że słycać prawie dochodzące zza drzwi wkuwanie, a na uczelni atmosfera skupienia i niepowolności: uda się przebrnąć przez to sito, czy też przy-

gólnie skóra cierpienia na myśl o prawie obrotu społecznego (już za parę dni egzamin). Podręcznika nie ma, cały zasób wiedzy opiera się na ustawach, a te ciągle ulegają zmianom — to coś nowego wchodzi, to znów inne przepisy przestają obowiązywać. Jak w tym wszystkim się polapać? Jeden semestr nauki a pytań przeszło 180!

No, ale o tym będą myśleć po niedzieli. Dziś pierwszy egzamin — wypadłoby dobrze zacząć tę sesję. Drzwi się otwierają. Recze w górę. Od razu widzę, że temu studentowi dobrze poszło. Cztery! Jest z czego się cieszyć.

— Niechęć zdają — stwierdza prof. Smolukowicz. — Na 120 osób już przepytanych, 40 otrzymało stopnie dobre, dobre z plusem i pięć.

Poziom przygotowania studentów profesor ocenia dużo wyżej niż w ubiegłym roku. Może dlatego, że parę miesięcy temu ukazała się w księgarniach doskonała pomoc fachowa w postaci „Encyklopedii obywatela”, autorstwa zresztą samego egzaminatora. Więc wiadomo czego się trzymać.

No, ale na egzaminie różnie bywa. Nawet najbardziej opanowane wiadomości mogą ułknąć z pamięci. Jak na złość! Pierwsze pytanie: proszę przedstawić pojęcie i rodzaje organizacji społecznych... Chyba nieudnie. Na wszelki wypadek zaciskamy kciuki.

SLADEM KRYTYKI

Dobrze, że wiosennie

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „GW” z 13 stycznia br. Administracja Osiedla „Zielone Wzgórze” wyjaśnia, że od 27 października ubr. został wyłożony węzeł ciepły, który obejmuje dostawę ciepła m.in. budynek przy ul. Zielonogórskiej 10. Do 6 stycznia br., tj. do dnia odbioru przez spółdzielnię, eksploatacja węzła była w gestii generalnego wykonawcy — Podlaskiego Przed-

siebiorstwa Budowlanego w Białymstoku. Wszystkie zakłęcia zgłaszane były do PPB.

W okresie od 6 do 12 stycznia br. wystąpiła awaria centralnego ogrzewania ze względu na usowanie usterek gwarancyjnych. Od 12 stycznia węzeł funkcjonuje prawidłowo. Za wynikłe kłopoty — przepraszamy.

Kierownik administracji JANINA SOSNOWSKA

Nie rozmawiać z kierowcą

W związku z notatką opublikowaną w „Gazecie” z 21 stycznia br. Oddział I PKPS w Białymstoku przesyła wyjaśnienie.

Za niestosowanie się do obowiązujących przepisów tj. palenie papierosów w czasie jazdy i prowadzenie rozmów z pasażerami, kierowcy obsługującyemu 2, kierowcy

cznia br. kurs Białystok — Podozierany potrącono 50 proc. premii za styczeń. Jednocześnie 23 stycznia br. na spotkaniu ze służbą ruchu poruszone temat przestrzegania przepisów w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Zastępca dyrektora inż. MIKOŁAJ STEPANIUK

Golonka dla psa

W nawiązaniu do notatki, która ukazała się w „Gazecie Współczesnej” z 7 stycznia br. „Spolem” Powzeczna Spółdzielnia Spożywców w Białymstoku informuje, że bar „Pis” nie prowadzi sprzedaży piwa na wynos. Sprzedaż piwa w tym zakładzie prowadzona jest w ilości do 2 butelek na osobę bez konieczności kupowania dań kulinarnych. Przy zakupie większej ilości butelek, personel proponuje dania lub przekąski.

Tego dnia w ofercie asortymentowej był kotlet mielony, gulasz z płuc, bigos i inne dania. Nieprawdą zatem jest, że konsument był zmuszony do zakupu golonki. Tak jak nieprawdą jest, że nie skusomowane golonki wyrzucamy dla waleśających się psów.

Wiceprez. inż. MIECYSŁAW DĄBROWSKI

W szkolnej ławce i... za ladą

Zespół Szkół Rolniczych im. majora Henryka Dobrzańskiego-Hubala w Sokółce chciałby sprostować nieścisłości zawarte w artykule opublikowanym w „GW” z 27 stycznia br.

prowadzić usług w zakresie napraw ciągników i maszyn rolniczych. Nie jest też prawdą, że wpływy z upraw sięgają wymienionych kwot, a raczej odnoszą się tylko do czystego zysku.

Dyrektor szkoły KAZIMIERZ WOJNYNIO

Nie dyskutować, wysiadać

Jestem kierowcą taxi nr 484 i zostałem opisany w „Gazecie” z 21 stycznia br. Dziwi mnie zamieszczenie tak ostrej i jednostronnej wypowiedzi pasażerki. Chciałbym, aby opublikowano także moją wersję wydarzenia, jakie miało miejsce 11 grudnia 87r.

sje twierdząc, że „inni za-trzymują się tam, gdzie ona sobie życzy” i oświadczyła, że nie zapłaci za kurs. Po informowaniu ją, że nie może naruzać przepisów ruchu drogowego, a w przypadku dalszej odmowy zapłaty — zawiozę na posterunek milicji. Na to klientka wyzwała mnie od chamów zapłaciła i wysiadając krzyczała, że opizde mnie w gazecie. Co też uczyniła.

Zamieszczona notatka przedstawia mnie jako człowieka, który w ogóle nie powinien pracować z ludźmi. Mam prawie 50 lat. Od 10 lat pracuję w taxi i swój zawód traktuję poważnie.

EDWARD RADZISZEWSKI

Coś ładnego do wypchania

W związku z notatką zamieszczoną w „Gazecie Współczesnej” z 7 stycznia br. Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku, uważa, że opisany „pan z kaczka-mi” miał dużo szczęścia. Najbardziej targowiskowi przy ul. Bema bardzo często zjawiają się patroli Straży O-

chrony Przyrody oraz inspektorzy TOZ. Przypadani handlarze dzikich ptaków odpowiadają przed Kolegium ds. Wykroczeń.

Autor notatki, widząc jawne wykroczenie, powinien był zawiadomić najbliższy patrol milicji.

Prezes zarządu GRAZYNA PROKOP

Przyszczyć zamiast rynn

Ustosunkowując się do notatki zamieszczonej w „GW” z 12 stycznia br. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży, jako administrator budynku przy ul. 22 Lipca 23, przesyła wyjaśnienie.

W celu poprawy jakości robót remontowych zobowiązano nadzór techniczny do ścisłego przestrzegania norm jakościowych. Przy każdym odbiorze budynku będzie uczestniczył przedstawiciel samorządu mieszkańców.

Zastępca dyrektora WIKTOR WIERSZYŃSKI

Płać i marznij

Odpowiadając na notatkę opublikowaną w „Gazecie” z 12 stycznia br. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Świt” w Elku wyjaśnia, że nie dostarcza energii ciepłej do budynku przy ul. Wawel-

skiej 12A. Blok ten ogrzewany jest przez Zakład Energetyki Ciepłej w Elku Śląd też nie znamy przyczyn niedogrzanania mieszkań.

Zastępca prezesa EDWARD ŻYLIŃSKI

Garaż w śmietniku

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Elku chciało by ustosunkować się do notatki zamieszczonej w „GW” z 19 stycznia br.

Budynek przy ul. Nowotki 7 administrowany jest przez Zakład Sklepek w Elku i jest jego własnością, a wraz z nim garaż i pergole usytuowane przy tej posesji.

W notatce opisana jest pergola położona na posesji przy ul. Nowotki 10. Jest ona zlokalizowana w kompleksie trzech boksów garażowych i w roku 1987 była kilkakrotnie podpalana. Stwarzało to bezpośrednie zagrożenie dla garaży, w

których dachy są drewniane. Na interwencję Straży Pożarnej oraz pozostałych trzech właścicieli garaży, zmieniliśmy sposób użytkowania pergoli z przeznaczeniem na garaż.

Po zlikwidowaniu pergoli ustawiono dodatkowy kontener do gromadzenia czystości obok istniejącego już śmietnika, co w zupełności zaspokoiło potrzeby mieszkańców. Obecnie jesteśmy w trakcie utwardzania całego placu żużlem. Zabezpieczy to prawidłowe dojeżdżenie do kontenerów.

Zastępca dyrektora mgr. inż. MAREK KUCZYŃSKI

Tak popularny niegdyś „dodatek” znikł już zupełnie z kina. Czyżby w krótkim metrażu nie działo się nic interesującego?

Jeszcze parę lat temu wyświetlanie filmów fabularnych poprzedzało tzw. „dodatek”. Przez to słowo rozumiano film krótkometrażowy — rzadziej tzw. oświatowy, zrealizowany przez dokumentalistów. Można go sobie było darować przychodząc później na seans, ale większość widzów z zacięciem oglądała te 10—20-minutowe miniaturki.

Z BIEGIEM LAT zanikł umowny, 90-minutowy limit czasu dla filmu fabularnego. Oczywiście, by zmieścić się między jednym sensem a drugim, po prostu wyrzucono dodatek. Czasami tylko przed projekcją filmu długometrażowego skazani jesteśmy na „reklamówkę”. Skazani, bowiem zwykle o jej umieszczeniu nie decyduje się na podstawie wyceny, lecz na podstawie wyceny.

WOKÓŁ „CZOŁÓWKI”

Starsi widzowie pamiętają, iż większość dodatków stanowiły filmy kręcone przez Czołówkę Filmową Wojska Polskiego (powstała w 1943 r.). One to przez lata były wizytówką tego gatunku i wiele tamtych tytułów do dziś jest jedynym źródłem informacji. Później skrupulatnie odnotowywano czas odbudowy w kraju, rejestrując kamerą to, czego nie udało się zapisać w książkach. Cechą charakterystyczną dokumentu z końca lat czterdziestych był również fakt, że pojawił się on na tak renomowanych festiwalach, jak chociażby w Cannes. Już w 1947 r. główną nagrodę zdobył Jerzy Bossak za „Powódź”.

Najlepszy okres dla dokumentu przypadł na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Powstała bowiem kultura — film krótki, telewizyjny, który choć często bazował na materiałach Wytwórni Filmów Dokumentalnych, jednak skupił nowych reżyserów i jakby zainspirował do poszukiwania innych środków wyrazu. Najlepszy przykład

pochodzi z roku 1958, kiedy to równolegle kręcono dwa cykle: kinowy „Polacy na frontach II wojny światowej” i telewizyjny „Polska walcząca”. Z potrzeby takiej rywalizacji narodziło się również zjawisko zwane „czarną serią”, czyli sięganie kamerą do najbardziej zaniedbanych w naszym kraju dziedzin życia. Specjalizowali się w tym Włodzimierz Borowik i Jerzy Hof-

300 CICHYCH NAGRÓD

Często się pisze, zwłaszcza po festiwalach krakowskich (od 1981 roku wiosną każdego roku dokonuje się na nich ocen) o stagnacji, a nawet o kryzysie współczesnego dokumentu. A przecież ten gatunek rozwija się zgodnie z rytmem życia politycznego, społecznego i kulturalnego kraju.

Urwany dokument

Reaguje na istotne zjawiska, ale również ma etapy przemilenia.

Ostatni rok pracy polskich dokumentalistów można określić jako dość interesujący, chociaż ciężki na nim schematyzm polegający na zbyt częstym przedstawianiu szarych. Filmy przestały się jednak koncentrować na opisie, coraz częściej swą treścią próbują stawić diagnozę. Rzeczywistość oglądania „kamerą z reki” nie jest już tak odległa, jak to było dawniej, przy lata temu. Dokumentaliści

zbyli się manieri rejestrowania społecznych stosunków jedynie na płaszczyźnie administracyjnej — interesant. Zaczęła ich interesować etyka i psychika. Celują w tym młodzi m.in. Maria Zmarz-Koczanowicz zdobywając na ostatnim festiwalu krakowskim Grand Prix „Złoty Łajkonik” za film „Urząd”. Tak pracują również twórcy renomowani, jak chociażby Krystian Przysiecki, który potrafi nie tylko zaciekawie sformułować wyraz, ale również zbulwersować treścią dokumentu (ostatni film „Rozdarcie”). Jeśli do tego dopisać „Mieszkanie w bloku” Tadeusza Pałki będzie to właśnie charakterystyczna cecha „czarnego dokumentu”, który od lat stanowi specjalność krótkiego metrażu. Nieco inaczej pracują dokumentaliści z Studia im. K. Irzykowskiego wokół którego skupili się m.in. Jacek Skalski i Piotr Morawski. Ich prace oceniane są wysoko ze względu na treści oraz nowoczesną technikę. Jacek Skalski swój ostatni prezentowany szerzej publiczności film zatytułował „Portret własny” i zbudował go z fragmentów amatorów filmów wpisując losy jednostki w historię i wielką politykę.

Rozważania na temat miejsca filmu dokumentalnego w naszej kinematografii trzeba by poszerzyć o informację o tym, co dzieje się z tym gatunkiem w programie telewizyjnym. Jakby mimo woli rozdzielił się bowiem podział na dokument kinowy i telewizyjny. Dzieli je wiele, ale z pewnością łączy jedno: reżyserzy zdobywają międzynarodowe nagrody (w sumie 300), ale ich dzieła trafiają rzadko na polski młody i duży ekran. Jeśli nawet są prezentowane, to od przypadku do przypadku, na zasadzie „latańcia łuki”.

Telewizja dodatkowo ryczy nas tytułami nie zawsze najlepszymi. Czyżby zapomniano, że szkół polskiego telewizyjnego dokumentu tworzyli Tadeusz Makarezyński i Jerzy Ziarnik, że tutaj zaczynał Krystian Przysiecki, a także Tamara Soloniewicz?

Nim ktoś znajdzie receptę na przywrócenie należnego miejsca dokumentowi na polskich ekranach, może warto sięgnąć do doświadczeń z lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych. Wtedy to w białostockim kinie „Studio” odbywała się impreza „Młodzież a przed kamerą”. Ci, co na niej bywali z pewnością pamiętają, że swoje małe formy prezentowali reżyserzy dziś nagradzani na konkursach zagranicznych. Organizatorzy przeglądów „Młodzi za i przed kamerą” powiadają, że powoli ubywało widzów, a do pustej sali nie można dalej było sprowadzać twórców. Może jednak warto, właśnie w Białymstoku, znaleźć sposób na to by kolejne pokolenie widzów widziało kim jest Trzask-Rastawiecki i wybrać ze wspomnianej imprezy to, co było wartościowe.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

